

ERRARTE

001 · 2020

aperiodyk artystyczny



Bardzo się cieszę, że zagładasz w ten pierwszy — i, mam nadzieję, nie ostatni — zbiór. Zbiór wierszy, zdjęć, grafik; objawów gorączki zwanej twórczością, trawiącej kilka mieszkających w szufladzie osób. *E-zin*, jeśli mamy trzymać się jakiegś istniejącej nomenklatury, ale zobaczymy co ostatecznie z tego przedsięwzięcia wyrośnie.

Pomysł na skromną, kolektywną bombonierkę pojawił się w mojej głowie 14 grudnia 2019 roku i szybko wydostał się na przytulne forum najbliższych znajomych, których część gości na dalszych stronach (dziękuję Wam za zaufanie, przyjaciele!). Planowany termin wydania opóźnił się niestety z powodu doczesnych trosk życia, lecz być może pozwoliło to idei na nabranie rumieńców większej śmiałości.

Mam nadzieję, że rozpoczynający się tym wstępem zbiór da Ci trochę przyjemności — jak pudełko czekoladek. Smacznego!

Paweł Przybysz

exordium

ERRARTE 001 treścią obdarzają:

Aleksander Jastrzębski

Małgorzata Mizera

Sergiusz Mizera

Paweł Przybysz

Natalia Weryńska

Okładki, skład i redakcja:

Paweł Przybysz

Prawa autorskie:

Autorzy poszczególnych prac

RR

pjpp.pl/errarte
kwiecień 2020

1	foto	Paweł Przybysz
4	wiersz	Aleksander Jastrzębski — Złudzenie
5	wiersz	Aleksander Jastrzębski — Nostalgia
6–8	foto	Natalia Weryńska
9	wiersz	Małgorzata Mizera — Ranisz mnie...
10	wiersz	Małgorzata Mizera — Ja naczynie
11	wiersz	Małgorzata Mizera — Człowiek bez cienia
12–14	foto	Paweł Przybysz
15	wiersz	Sergiusz Mizera — Po to mi jesteś
16	wiersz	Sergiusz Mizera — Dla mojego wiersza
17	wiersz	Sergiusz Mizera — Jezus spotkany w parku
19–21	foto	Aleksander Jastrzębski
22	wiersz	Paweł Przybysz — * * (Powrót)
23	wiersz	Paweł Przybysz — Zapach ziemi

Złudzenie

Zamarła dusza stając pośrodku tętniącego miasta
Przepełnionego wrogością i złych myśli sauną
Ze wszystkim stojąca sama jak by nigdy nie istniała
Obok pędzące auta mijające z prędkością światła
Jak gdyby nigdy nic budzisz się i przechodzisz obok niej
Mijaszesz jej smutek, przygnębienie, serce złamane w pół
Chociaż widzisz oświecenie przybrane maską złotej perły
To tylko złudzenie... Tylko złudzenie

Nostalgia

Pamiętasz ten czas beztroski?
To było jeszcze niedawno, jak słońce zachodziło
Nowy wschód nowy początek, a czy lepszy?
Lepszy był ostatni zachód słońca, to było wczoraj

A pamiętasz ten księżyc ostatniej nocy?
To była pełnia, jestem prawie pewien, że to pełnia
A co Ty o tym myślisz przyjacielu?
Czy pamiętasz tą rozmowę kiedy fale morskie obmywały nasze stopy?

Zamilkło wtedy słońce, a noc zaczęła się w ciągu dnia
Czy to był nowy początek, czy może jeszcze stary dzień?
Piasek był taki miękki jak nigdy dotąd, a ludzie po prostu się ulotnili
Czy pamiętasz tą noc kiedy gwiazdy spadały jedna za drugą?

Jak myślisz przyjacielu, czy one umierały, czy rodziły się na nowo?
Jak myślisz, czy umierając umieramy czy zaczynamy wszystko od początku?
Jak myślisz, czy poznamy się w przyszłym życiu, czy rozpoznamy nasze charaktery?
Jak myślisz, czy ziemia się zatrzyma dla jednej chwili dla jednego momentu?

Oj a pamiętasz ten sam początek, ten pierwszy wschód słońca?
Pamiętasz ten moment kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy wschód?
Jakie były Twoje myśli tego dnia? Czy pamiętasz je jeszcze?







Ranisz mnie...

Ranisz mnie
swoim oddechem
jest ciepły
a ja mam zimną skórę

Nie, nie
to nie przez to
że nie noszę swetra
to chyba
problemy z krążeniem

to dlatego
drżą mi ręce
i szcękają zęby

to dlatego
nie chcę cię
dotknąć

boję się że cię skrzywdzę
boję się że skrzywdzę samego siebie

Ja naczynie

Nie prosiłem o stworzenie.

Przede wszystkim
nie prosiłem
o taki kształt
ruch umysł

ale oto jestem
niepodobny
do nikogo
do niczego

Moja forma
jest wręcz idealna
nieprzepuszczalna
powlekana skórą
najwyższej próby

Ale w środku
jestem pusty

a powstałem
nie jako
tabula rasa
lecz z myślą
że muszę mieć
coś w środku

Uświadomiłem sobie
że przecież naczynie
puste jest po to
aby je wypełnić

Naczynie ma ten komfort
że to ktoś je wypełnia

Ja natomiast
muszę samodzielnie
wypełnić się życiem

Człowiek bez cienia

Nie mogę cię złapać
choć jesteś
tuż obok mnie
i znikasz
zaraz tylko jak ktoś
wyłączy Słońce

Mądrzejsi ode mnie
nazwali cię
Cieniem

ale dla mnie
byłeś kimś bliskim
kto nie odstępował
na krok

To prawda
nie mogłem cię dotknąć

zawsze też
trzymałeś się z tyłu
lub wybiegałeś na przód

ale nie mam ci tego za złe
spełniałeś tylko rolę
którą ci powierzono

Myślałem tylko
że będziesz spełniał
tę rolę
dożywotnio

Ja natomiast
muszę samodzielnie
wypełnić się życiem

A ty mnie zostawiłeś

i teraz jestem
człowiekiem bez cienia

bez cienia szansy
że będzie lepiej







Po to mi jesteś

Po to mi jesteś w pociągu, obok mnie,
w drodze do Polski A, żebym wiedział,
która to już stacja i co mówią, niewyraźnie,
z głośników.

Po to mi jesteś tu na jakiejś ławce,
w jakimś parku, żeby mi znaleźć zakładkę do książki,
z nowymi–starymi wierszami, kiedy mnie olśniło
i w końcu zapiszę arcydzieło, pośpiesznie, póki pamiętam.
A potem już spokojnie skończę czytać
te dwie, ostatnie strofy wiersza starego poety z Wysp.

Po to mi jesteś, tu na tej stacji, przed naszym wyjazdem,
żebyś sprawdziła, czy spakowałem, a ja spakowałem,
Ale Ty sprawdziłaś, bez zdejmowania rękawiczek ze skóry,
drogich, ale będących na długo.

Po to mi jesteś tu, w tym sercu,
Żebym jak mógł być spokoj, a Ty — niepewność.
Żebym ja miłość, a Ty — kochanie.
Po to mi jesteś, żebym ja był śmierć,
a Ty — wieczne odpoczywanie.

Dla mojego wiersza

Szukam dla mojego wiersza
miejsca,
w którym byłby bezpieczny,
może nawet przeczytany,
a nie taki, żeby go
ledwie przelecieć wzrokiem.

Szukam dla mojego wiersza
miejsca,
w którym będzie
nieocenzurowany,
niepoprzekręcany.

Gdzie będzie sobą,
a nie trochę kimś innym,
i nie jak pozłacana myśl
i, żeby wiedzieli tam,
co autor miał na myśli.

A i szukam
miejsca dla siebie,
żeby z wierszem na dłoni móc usiąść
obok, na przykład, kobiety w płaszczu
i ładnych rękawiczkach,
z oczami, które mówią: wiem.

Szukam dla mojego wiersza
miejsca,
w którym będzie, jeśli trzeba,
wyszydzany, poniżany i zakazany.
Żeby go zapamiętać, może kiedyś
przypomnieć.

I koniecznie w płaszczu,
z oczami, które mówią: wiem.

Jezus spotkany w parku

Przysiadł się do mnie, kiedy karmiłem gołębie.
Nie mówił, ale nie było między nami tej niezręcznej ciszy.
Zapytałem go w końcu:
Quo vadis, Domine?
Ale ja przecież nie znam łaciny.
Skąd w moich ustach te słowa zbłąkane?
Spróbowałem znowu:
Gdzie idziesz?
— ale cisza nie przyniosła odpowiedzi.

Bez słowa wstałem i odwróciwszy się, nie zobaczyłem nikogo.
Sam siebie okłamałem.
To ja się do niego przysiadłem.
Nie miałem nic dla gołębi,
ani okruszka, ani dobrego słowa,
bo to ja sam byłem i gołębiem i okruszkiem.
Gdzie idziesz? w mojej głowie
— odbija się, lecz głosem jakimś obcym.
On mnie pytał?
Czy to ja prosiłem go, by odpowiedział za mnie?

Słońce zaszło za chmury,
horyzont oddalił się o parę kroków
i znowu najwięcej słów wypowiedziałem tak,
by nikt ich nie usłyszał.

W oknie na trzecim piętrze,
zgubiony w dali,
w deszczu, pod grafitem nieba,
raz jeszcze zamarłem w czuwaniu
na świt.







*

* *

(Powrót)

Nie było powrotu z Twojego serca
Z leśnego cienia i dzikiej gęstwiny
Nie było ucieczki od chwili wejścia
Przez bramę z ostu i jeżyny

Nie chciałem uciekać, bo nigdzie w świecie
Miodowych źrenic jak Twoje nie było
Spłonionych policzków na schadzce leśnej
Ni głosu z drzeniem tak miłym

Zgubiłem się w słówkach utkanych gęsto
Splecionych ciasno misterną nicią
Niebiańską melodią, zmrużoną rzęsą

Patrzyłem na duszę złoconą wątkiem
Przejęty kruchą, przejęty piękną
Przelotną iluzją, złudzeniem psotnem

Zapach ziemi

wdycham —
napęlniam się sednem
matczynej materii, z niej jestem
i nuż nią będę —

niech tylko
łapczywie przeżyję
do końca wszystkiego doświadczę
co w oczach świata marne

chcę *istnieć*
i już nie czekać
dopełnić nieodwracalnie
stworzenie swoje z powrotem w jedno

ażeby
raz zabrzmieć
żeliwnym sercem uderzyć ciało
niech śpiewa, rozedrgane

cánticum terræ

non omnis